

Wspomnienia z badań

Teresa Sulgostowska¹, Katarzyna Niewiadomska²

¹Zakład Zoologii, Wydział Nauk o Zwierzętach, SGGW, ul. Ciszewskiego 8, 02-786 Warszawa

²Instytut Parazytologii im. W. Stefańskiego. PAN, ul. Twarda 51/55, 00-818 Warszawa

Badania nad krążeniem pasożytów w biocenozie rozpoczął Profesor w 1950 r. na jeziorze Drużno na Warmii. Badana była fauna pasożytnicza bezkręgowców: pijawek, ślimaków, stawonogów związanych ze środowiskiem wodnym [wioślarek, widłonogów, małżoraczków, równonogów (ośliczki), obunogów (kieleże), larwy i imago owadów (ważki, chruściki)] oraz kręgowców – głównie ryb i ptaków, i nielicznych płazów i gadów. Badania prowadzone były następnie w latach 1951 i 1953. Uczestniczyli w nich pracownicy Zakładu Parazytologii – Jadwiga Kozicka i Leokadia Jarecka, pracownicy innych zakładów Uniwersytetu Warszawskiego – Krystyna Rybicka i Zbigniew Chrzanowski oraz studenci, między innymi Janina Dobrzańska, Ewa Styczyńska, Teresa Sulgostowska, Wanda Korpaczewska, Jacek Dmoch, Kazimierz Dobrowolski, Andrzej Tarkowski i Tomasz Umiński. Na miejsce pracowni Profesor wybrał rybaczkówkę „Pod Trzema Różami” położoną niedaleko wsi Węgle-Żukowo. Tam też większość z nas mieszkała.



Fot. 1. Drużno — Rybaczkówka „Pod Trzema Różami”; na rowerze T. Sulgostowska



Fot. 2. Drużno – K. Dobrowolski, A. Tarkowski, T. Umiński

W latach 1954 i 1955 terenem badań było jezioro Gołdapiwo na Mazurach, a pracownia w pomieszczeniach szkolnych we wsi Żabinki (1954) i Przerwanki (1955). Do pracowników Zakładu Parazytologii dołączyła w 1954 r. Teresa Sulgostowska, a w 1955 r. Katarzyna Niewiadomska; w badaniach brały też udział Wanda Korpaczewska z SGGW, Halina Klimaszewska z Uniwersytetu Łódzkiego oraz grupa studentów: Krystyna Szymanik-Koperska, Kalina Bazańska, Bożena Grabda, Juliusz Wiprzycki, Ryszard Jarecki, Andrzej Lewandowski i Eugeniusz Nowak.

W latach 1956–1958 opracowywane były jeziora Mamry Północne i Świącjayty na Mazurach. Tam też korzystaliśmy z pomieszczeń szkolnych we wsi Kal (1956) i we wsi Ogonki (1957, 1958). Zespół badawczy tworzyli pracownicy Zakładu Parazytologii, oraz Wanda Korpaczewska z SGGW i studenci: Teresa Rojek, Teresa Kafarska, Grażyna Ejsmont, Teresa Pawełczyk, Magda Borowik, Maria Marcinkowska, Andrzej Lisiecki, Krystyn Wierzbicki, Ry-



Fot. 3. Przewóz bagażu

szard Jarecki, Andrzej Lewandowski, Krzysztof Sołtyński.

We wszystkich tych badaniach towarzyszyła nam wiernie Pani Karolina Fularzowa, woźna Zakładu Parazytologii, która zajmowała się wyżywieniem całej grupy badaczy, a trzeba przyznać, że bardzo smacznie gotowała. Wykorzystywała też zbada-
ne tuszki ryb i niektórych ptaków, wzbogacając w ten sposób jadłospis. Oczywiście pomagaliśmy jej, szczególnie przy zakupach i zmywaniu, bo obiady były wspólne, a czasami zasiadało do stołu nawet kilkanaście osób.



Fot. 4. Łódź rybacka służąca do badań

Badania trwały długo – od czerwca do końca września, a były też krótkie wyjazdy na wiosnę i w jesieni. Pracownicy naukowcy mieli przydzielone zadania: pasożyty ryb badała dr J. Kozicka, tasiemce ptaków K. Rybicka (Družno) i W. Korpaczewska (pozostałe jeziora), przywry ptaków T. Sulgostowska i K. Niewiadomska, postaci larwalne tasiemców

ptaków mgr L. Jarecka, postaci larwalne przywry ryb i ptaków K. Niewiadomska, pasożytami płazów i gadów zajmowała się B. Grabda. Studenci brali udział w zbieraniu i sortowaniu materiału i pomagali w różnych czynnościach związanych z badaniami. Profesor miał wgląd w całość badań, analizował powiązania między żywicielami pośrednimi a ostatecznymi pasożytów; interesowały go także niektóre cykle rozwojowe przywry (np. *Posthodiplostomum brevicaudatum*, *Psilochasmus oxyuris* i inne).



Fot. 5. Pracownia w szkole we wsi Żabinki – Gołdapiwo

Oprócz badań terenowych prowadzone były doświadczalne badania cykli rozwojowych. Trzeba było hodować żywicieli pasożytów, co nie wszystkim eksperymentatorom się udawało. Wyjątkowe zdolności w tym kierunku miała Lena Jarecka. Hodowała w zlewkach z odpowiednim podłożem i roślinnością wioślarki, widłonogi, małżoraczki, umiała odpowiednio karmić pisklęta ptaków (kaczki, perkozy, mewy). Zwierzęta w jej rękach miały się dobrze, dzięki czemu udało jej się prześledzić cykle rozwojowe wielu gatunków.



Fot. 6. Wspólny posiłek we wsi Przerwanki – Gołdapiwo; od lewej S. Kozicki, K. Niewiadomska, K. Bazańska, T. Sulgostowska (sukienka w kratkę)



Fot. 7. Zespół wraca z badań

Pracę rozpoczynaliśmy bardzo wcześnie. Skoro świt – czwarta, piąta rano – wyruszali studenci mający uprawnienia do odstrzału ptaków. Na Gołdapiwie i Mamrach Północnych byli to głównie R. Jarecki i A. Lewandowski. Ptaki przywozili około siódmej, ósmej godziny. Sekcję wykonywały głównie osoby zajmujące się pasożytami ptaków, ale często pomagali też inni, zajmujący się innymi grupami. Pasożyty trzeba było posegregować w zależności od lokalizacji w żywicielu i w miarę możliwości, pozycji systematycznej, policzyć, pomierzyć i utwalić w oddzielnych probówkach. Pracowaliśmy cały dzień z przerwą na wspólny obiad, a często też kolację. Wolne dni były tylko wtedy, gdy nie



Fot. 8. Praca w plenerze; J. Kozicka, K. Sołtyński

było materiału, a nie jak wskazywał kalendarz (soboty i niedziele). Szczególnie dzień 22 lipca 1957 r. (wtedy święto państwowe) w Ogonkach zapadł nam w pamięć, ponieważ pracowaliśmy w 10 osób nad jedną kaczką krzyżówką „nafaszerowaną” pasożytami do późnych godzin nocnych – zebraliśmy przeszło 30 tysięcy przywr i tasiemców z 16-stu gatunków.

Sprzęt do badań (mikroskopy, siatki, szkło laboratoryjne, odczynniki itd.) oraz do prowadzenia gospodarstwa (miednice, garnki i inne) przywoziliśmy z Warszawy co roku w olbrzymich wiklinowych koszach. Profesor zamawiał w dziale transportu UW samochody (przeważnie były to otwarte ciężarówki), na które pakowaliśmy bagaże, a czasem jechali-



Fot. 9. Zbiór materiału; L. Jarecka, T. Rojek

śmy razem z nim. Na miejscu używaliśmy rybackie łodzie wiosłowe. Z czasem Profesor zdobył do łodzi motor spalinowy (od traktora), który uruchamiał



Fot. 10. Zbiór ślimaków; K. Niewiadomska



Fot. 11. K. Niewiadomska z córką Madzią i B. Grabda z pisklętami błotniaka stawowego

przy pomocy sznurka. Jego ulubionym zajęciem było obsługiwanie go osobiście w czasie wypraw po materiał, zbierany przez większość zespołu. Ryby pochodziły głównie od miejscowych rybaków, którzy interesowali się bardzo naszymi badaniami. Profesor chętnie wprowadzał ich w sens i zawilosci naszych badań i w przystępny sposób opowiadał o życiu pasożytów. Niewątpliwie nasza dość długa obecność (kilka miesięcy w roku) w tych zapadłych wtedy wsiach (ludność przeważnie napływowa, uboga) była dla mieszkańców wydarzeniem. Brakowało wtedy radia, prasy, a czasami nawet światła. Pomagali nam chętnie w różnych sprawach.

Pracę na jeziorach łączyliśmy z życiem prywatnym. Profesor rozumiał, że wyrwanie nas z domów na kilka miesięcy będzie mniej uciążliwe, jeżeli stworzy nam możliwości godzenia pracy zawodowej z życiem rodzinnym. Od początku badań towarzyszyła Mu żona Halina z dziećmi Maćkiem i Kasią. Na badania jeździła J. Kozicka z wnuczką Ewą, K. Fularzowa z wnuczką Krzysiem, K. Rybicka z synem Pawłem, W. Korpaczewska z córką Iwoną,



Fot. 12. Profesor Wiśniewski uruchamia motor

T. Sulgostowska z synem Jarkiem, K. Niewiadomska z córką Madzią. Czasami spora grupka towarzyszących nam dzieci sprawiała wiele kłopotów ale też dużo radości. Profesor lubił dzieci, ale one raczej się Go bały – wydawał się zapewne za bardzo poważny. Dzisiaj te dzieci jako ludzie dojrzały, mile wspominają ten okres dzieciństwa; brzegi jezior były dostępne (nieogrodzone), plaże i woda czyste, można było znaleźć ciekawe ślimaczki, robaczki, rybki i odwiedzić kury, kaczki, gęsi, konie, krowy, owce na łące i w zagrodach, przyhołubić przyjazne kundły i koty wiejskie.



Fot. 13. Profesor Wiśniewski i H. Klimaszewska

Przeżywalimy też chwile grozy, głównie związane z bronią. Profesor stale przestrzegał zasad obchodzenia się z nią, ale w praktyce nie mógł upilnować naszych młodych, niefrasobliwych i lekkomyślnych myśliwych. I tak pewnego razu Krzys – wnuczek K. Fularzowej – dorwał się do niezabezpieczonej dubeltówki wiszącej na wieszaku i wypalił. Na szczęście ładunek poszedł w sufit i ściany, Krzysowi nic się nie stało, tylko mocno się przeraził, ale Profesor i my długo byliśmy zszokowani. Przykrych zdarzeń z niezabezpieczoną bronią było więcej, a jedno skończyło się tragicznie. W czasie badań nad jeziorem Gołdapiwo w 1955 roku w Przerwankach, nasz kolega J. Wiprzycki dobijał lufą rannego ptaka i niezabezpieczona broń wypaliła w jego brzuch. Zdarzyło się to w lesie i na ratunek w tych warunkach nie było szans. Profesor przeżył gehennę z przyczyn formalnych (milicja, prokurator) i psychicznych. Badania nie zostały jednak przerwane. Inne przykre przypadki związane były z przeciekającymi łodziami rybackimi w czasie połowu materiału. Czasem nagle, na środku jeziora, łódź nabierała szybko wody i „załoga” rzucała się do jej wylewania drewnianymi szuflami. W tym

rwetesie mieszały się próbki materiału uprzednio skrzętnie segregowane. Profesor zawsze bolał nad zniszczonym materiałem, ale jednocześnie cieszył się, że nic złego się nam się nie stało.

Badania prowadzone były z dużym poświęceniem, ze względu na warunki lokalowe, wyposażenie pokoi mieszkalnych i pracowni oraz poziom życia. Wystarczy przypomnieć, że we wsi Przerwanki nie było elektryczności, więc światło do mikroskopów „łapaliśmy” z okien, a w godzinach wieczornych jedynym źródłem światła były lampy naftowe. Badania wymagały więc wielkiej dyscypliny, bo wiadomo było, że pracę należy zakończyć przed zmierzchem, a o przechowywaniu materiału do następnego dnia nie było mowy. Po prostu nie było łódówek. Wodę do pracowni i innych pomieszczeń nosiliśmy w wiadrach i przez to miała ona swoją cenę. Co sobotę odbywało się szorowanie podłogi w pracowni. Były oczywiście dyżury, ale chęć wykonywania tego zajęcia była dość nikła. Zdarzały się więc sytuacje, że do wieczora nic się nie działo i wtedy Profesor uzbrojony w wiadro i szczotkę ryżową ostentacyjnie wędrował do pracowni, żeby osobiście wykonać to zadanie. Oczywiście, zawsze Mu te „akcesoria” ktoś odbierał i z małym zadowoleniem brał się sam do pracy. A trzeba przyznać, że Profesor od trudnych zajęć nie stronił. Chodził z nami po drzewo do lasu, pomagał naprawiać łodzie, zbierał z nami materiał. Pozwalał nam na różne posunięcia, które nie były po jego myśli. Zawsze przyhołubiane były koty w pracowni. Czasem Profesor siedział przy mikroskopie na krawędzi krzesła, bo za Nim rozłożyło się kocisko, ulubieniec kogoś z zespołu, więc prawie nietykalny.

Profesor miał dla nas dużo wyrozumiałości i ciepła. Dawał poczucie, że to co robimy, jest ważne. Zwykle w czasie wspólnych posiłków rozmawiał z nami o znalezionych pasożytach, chciał wiedzieć jakie są nasze opinie, mówił o cyklach rozwojowych, których elementem są znajdowane postaci larwalne, cieszył się kiedy trafiliśmy na coś interesującego, wiedział prawie wszystko o tym co robi-



Fot. 14. Profesor Wiśniewski nad jeziorem

my. Uczył dyskusowania ścierania poglądów, wprowadzał w poważny świat nauki. Uczył nas porządku i dbania o stanowisko pracy. Jeżeli mikroskop po pracy był nie przykryty, lubił płatać figle i chował części mikroskopu. Z zadowoleniem obserwował później kątem oka nasze zdenerwowanie. Profesor czuł się za nas odpowiedzialny – często stał nad jeziorem, wyczekując z niepokojem spóźnialskich, którym nawet do głowy nie przychodziło, że na nich czeka, że się denerwuje czy aby coś złego im się nie stało.

Dzisiaj, po latach wiemy, że te badania były dla nas wielką przygodą – weszliśmy w świat nauki – w poważne badania naukowe, które były zaczątkiem naszej własnej działalności naukowej, a jednocześnie żyliśmy tam, na jeziorach, jak w wielkiej rodzinie, wspólnie dzieląc radości i smutki.